

Historia polskich podatków: Ten system nam się nie udał

Ten system nam się nie udał. Dyskryminuje biednych i preferuje bogatych. Odwrotnie, niż należałoby oczekiwać od świadomej polityki społecznej państwa – mówi ekonomistka Hanna Kuzińska, ekonomistka, profesor Akademii Leona Koźmińskiego w Warszawie.



Hanna Kuzińska, ekonomistka, jest profesorem Akademii Leona Koźmińskiego w Warszawie. Specjalizuje się w tematyce podatkowej. Autorka podręcznika „Finanse publiczne”, książki „Rola podatków pośrednich w Polsce” i „Finansowanie oświaty w Polsce. Realia i konieczne zmiany”. W latach 2002–2005 była podsekretarzem stanu w Ministerstwie Edukacji Narodowej i Sportu, gdzie była odpowiedzialna za finanse oświaty, szkolnictwa wyższego i sportu.

psav zdjęcie główne

Czy podatki Polsce po roku 1989 się udały?

To sytuacja graniczna, bo w naszych podatkach dostrzegam tyle samo zalet co wad. A powinno być trochę lepiej, bo mogliśmy ten system budować niemalże od początku. Musieliśmy rzecz jasna brać pod uwagę pewne ograniczenia. Na przykład dotyczące minimalnej wysokości podatku VAT, które narzucał nam oczywisty już wtedy kurs na integrację z Unią Europejską. Były też potrzeby budżetowe, na których wypełnienie podatki miały być skrojone. Ale generalnej filozofii fiskalnej nikt nam nie narzucał. Mogliśmy sami zdecydować, czego chcemy.

I co z tego wyszło?

Na pewno chcieliśmy podatków wydajnych i takich, których koszt poboru jest niski (mówimy – tanich). Już na starcie niewiele uwagi poświęciliśmy ocenie społecznego oddziaływania poszczególnych rozwiązań podatkowych. W opinii wielu ekonomistów podatki nie są od wypełniania funkcji społecznej. Zapewne dlatego później, poprawiając system podatkowy, poszliśmy w złym kierunku. Oddaliśmy zbyt duże pole podatkom pośrednim (VAT i akcyzie), ograniczając stopniowo oddziaływanie redystrybucyjne podatków bezpośrednich (w szczególności PIT). Na ten efekt złożyło się kilka dużych i mnóstwo małych podatkowych kroków i kroczków, których suma poprowadziła nas gdzieś zdecydowanie w bok od tego, co byłoby najlepsze dla gospodarki i polityki społecznej.

psav linki wyróżnione

Dlaczego tak się stało?

Najważniejsza przyczyna była banalna. Relatywnie wysoki VAT to podatek mało odczuwalny, tzw. podatek aksamitny. Dlatego w Polsce podstawowa stawka VAT od początku, tj. od 1993 r., była wyższa niż w większości krajów UE. Wynosiła 22 proc., a obniżona – 7 proc. Z kolei maksymalna stawka PIT i stawka CIT, po wprowadzeniu tych podatków w 1992 r., wynosiła 40 proc. Budowa nowego systemu podatkowego była konieczna, bo konstytucyjnie zrównano prawo obowiązujące sektory prywatny i publiczny, podatkowo różnie traktowane w PRL. Przy okazji popełniono jednak wspomniany błąd, przyznając dominującą rolę podatkom pośrednim. Od początku było przecież wiadomo, że tylko z powodu upowszechniania stawki podstawowej, tj. 22 proc., w miejsce stawek preferencyjnych będzie stale rosło obciążenie tym podatkiem gospodarstw domowych. Z czasem problem zaczął się pogłębiać.

psav linki wyróżnione

Dlaczego to złe, że podatki pośrednie mają przewagę nad bezpośrednimi?

Bo to w praktyce oznacza najsilniejsze obciążenie podatkowe grup społecznych o najniższych dochodach. I najsłabsze obciążenie podatkami grup najbogatszych. Czyli odwrotnie, niż należałoby oczekiwać od świadomej i skutecznej polityki społecznej państwa. W społeczeństwie dobrze urządzonym powinno być tak, że ci, którzy mają najlepszą sytuację dochodową, są przynajmniej tak samo obciążeni podatkami jak ci, którzy mają gorszą sytuację. Podatki pośrednie są ze swojej istoty niesprawiedliwe. Taką samą kwotę podatku płaci, kupując dany towar, zarówno biedak,

jak i milioner. Tylko że gdy tę kwotę podatku odniesiemy do dochodów biedaka, będzie to wysokie obciążenie, a gdy do dochodu milionera – kropla w morzu.

psav linki wyróżnione

Skąd ten przechył ku podatkom pośrednim?

Są bardzo łatwe do wprowadzenia i podwyższania, gdyż podatnik – ostateczny ich płatnik – wcale nimi nie administruje (tak jak PIT-em). Daje to politykom duży komfort. Doświadczenie pokazuje, że hałas wokół budowy nowych progów podatku PIT czy stawki CIT zawsze i wszędzie jest ogromny. Tymczasem podwyższanie stawek VAT czy upowszechnianie stawki podstawowej odbywa się w niemal całkowitej ciszy. Kiedy pytam moich studentów, czy wiedzą, ile płacą podatków pośrednich, to odpowiadają, że wiedzą tylko tyle, że płacą. I to jest reguła. Przeciętny obywatel – nie tylko w Polsce – nie ma zielonego pojęcia o tym, że płaci więcej danin pośrednich niż bezpośrednich. Żeby wiedzieć, ile naprawdę płacimy VAT i akcyzy, musielibyśmy zbierać wszystkie paragony i na koniec roku podliczyć wszystkie obciążenia. Dopiero wtedy porównywać to z całkowitą sumą zapłaconą z tytułu PIT. Gwarantuję, że takie porównanie niejednego by zaskoczyło. Nikt tego jednak w praktyce nie robi. O podatkach pośrednich zapominamy. Co najwyżej ponarzekaemy trochę na zbyt wysokie ceny. A przecież ta wysoka cena wynika z wysokiego VAT-u czy akcyzy.

psav linki wyróżnione

A jak to jest w innych krajach?

Bardzo różnie. Przewaga podatków dochodowych nad VAT-em charakteryzuje głównie kraje najbardziej rozwinięte. Często jednocześnie te, które dojrzały do świadomego korygowania pierwotnego podziału dochodów. Polega ono na podatkowym przycinaniu dochodów osób zamożniejszych, które raczej niechętnie w sposób trwały zgadzają się na oddawanie choćby małej ich części. Nieprzypadkowo dominujące podatki dochodowe i majątkowe wykazują kraje najwyżej rozwinięte i szcycące się taką polityką społeczną, że chce się tam mieszkać i rodzić dzieci. Mam na myśli takie kraje, jak np. Dania, Norwegia, Szwajcaria, Irlandia, Finlandia, Wielka Brytania, Niemcy czy Szwecja, w których bardziej lub mniej wyraźnie dominują podatki dochodowe i majątkowe. Na drugim biegunie znajdują się takie kraje, jak: Węgry, Bułgaria, Litwa, Estonia, Rumunia, Słowacja, Grecja czy Polska, gdzie widzimy wyraźną przewagę podatków pośrednich. Dlaczego podatki pośrednie są bardziej lubiane przez polityków młodych demokracji i w krajach o relatywnie niskim PKB na mieszkańca? Przecież tam, gdzie jest więcej biedy i nierówności dochodowych, państwo mogłoby w większym stopniu podatkami od dochodów i majątkowymi poprawiać życie osób mniej zasobnych materialnie. Mam na myśli w szczególności programy zaadresowane do matek z małymi dziećmi, zasiłki i tworzenie miejsc pracy dla bezrobotnych czy opiekę nad starszymi osobami.

Czy polskie władze wprowadzające VAT i PIT na początku lat 90. nie znały tych argumentów?

Nie wiem, czy w ogóle i do jakiego stopnia zastanawiano się nad społecznymi aspektami opodatkowania. Z pewnością koncentrowano się na efekcie fiskalnym, tj. zapewnieniu jak największych dochodów budżetowi państwa oraz na tworzeniu jak najbardziej przyjaznego systemu podatkowego dla dopiero rodzącego się biznesu. Bardzo ważnym argumentem przemawiającym za wprowadzeniem VAT-u była i jest przecież jego neutralność. To znaczy, że każdy przedsiębiorca może odzyskać zapłacony VAT, jeśli tylko sprzeda swoje wyroby. Dość szybko zaczęło być widoczne, że stawki dla VAT-u przesuną największy ciężar obciążeń właśnie na ten podatek. Nawet gdybyśmy w 2009 r. nie obniżyli podatku od dochodów osobistych, to zwiększanie akurat tych ciężarów wynikało ze stopniowego wprowadzania stawki 22 proc. w miejsce obniżonych. Twórcy ustawy wiedzieli, że stawka podstawowa w Polsce nie może być niższa niż 15 proc., a obniżona nie niższa niż 5 proc., bo tak postanowiono w harmonizowanym prawie europejskim. Gdy tworzona była polska ustawa o VAT i akcyzie, największą troskę budziło potencjalne zagrożenie wzrostem inflacji oraz skomplikowanie VAT-u w porównaniu z wcześniejszym prostym podatkiem obrotowym. Po latach można śmiało powiedzieć, że cała operacja przebiegła mniej boleśnie, niż gdzieś wieszczono. Potrafię zrozumieć ostrożność ówczesnych decydentów ustalających stawki na poziomie 7 i 22 proc., przecież łatwo jest podatki obniżać, natomiast bardzo trudno się je podwyższa. Tymczasem dla gospodarki lepiej byłoby, gdyby wynosiły one odsetek bliższy 5 i 15 proc.

psav linki wyróżnione

Co by to dało?

Może udałoby się uniknąć aż tak dużej przewagi podatków pośrednich nad bezpośrednimi. Gdyby postanowiono też o zbudowaniu autentycznie progresywnego podatku od dochodów osobistych i nie zrezygnowano w tak dużym stopniu z opodatkowania majątku, działanie nawet wysokich polskich stawek VAT byłoby osłabiane. W Polsce od samego początku progresja w podatku dochodowym od osób fizycznych była bardzo ułomna i w 2009 r. została jeszcze bardziej zepsuta. Gdy mieliśmy trzy szczeble skali podatkowej PIT (19, 30, 40 proc.), i tak postrzegaliśmy działanie PIT jako podatku płaskiego. Dlatego że 95 proc. wszystkich podatników płaciło podatek 19-proc. Najwyższą stawkę płacił tylko 1 proc. podatników. Wynika stąd, że po to, by zbudować sprawiedliwy system podatkowy, należało tak zmienić progi i stawki podatkowe, by obciążać podatkami obywateli, zależnie od ich rzeczywistych dochodów. W myśl zasady: najbiedniejszy w ogóle nie płaci, podatnicy o przeciętnych dochodach płacą średnią stawkę, a osoby zamożniejsze płacą wyższe stawki. Aby skala podatkowa była sprawiedliwa, trzeba zastosować odpowiednio wysoką kwotę wolną od opodatkowania i w zróżnicowanej dochodowo Polsce ustalić cztery lub pięć progów i stawek podatkowych. Z czasem może udałoby się poprawić wizerunek Polski, która od lat wykazuje jedno z najwyższych zróżnicowań dochodowych pośród krajów UE.

Czy oprócz kwoty wolnej od opodatkowania były jeszcze ulgi?

Ulgi też nam się nie bardzo udały. Jedna z pań profesorów od podatków uczestnicząca w budowaniu polskiego systemu podatkowego na początku lat 90. opowiadała mi, że w czasie ówczesnych dyskusji odwoływano się chętnie do przyjętych w teorii, podręcznikowych zasad podatkowych. Chociażby do zawsze aktualnej reguły głoszącej, że dobry system podatkowy to system prosty i przejrzysty. Czyli także niezawierający ulg.

Chętnie powoływano się na przykład Francji.

Dlaczego?

Francja uchodzi wśród ekspertów za podatkowy antyprzykład. Tam istnieje tak wiele ulg, że mało kto płaci nominalne stawki i w ogóle niewielu cokolwiek z tego systemu rozumie. Takie mnożenie ulg to w pewnym sensie bardzo naturalne zjawisko charakteryzujące kraje demokratyczne, gdzie politycy muszą cały czas wdzięczyc się do wyborców – wizerunek łatwo zepsuć wprowadzeniem nowego podatku, jego podwyższaniem lub zabieraniem przywilejów. Dlatego w miarę upływu lat system się dziurawi. Proszę zobaczyć, jaki popłoch i medialne widowisko wywołał teraz prezydent Francois Hollande, podwyższając podatek dla najbogatszych.

Najbogatsi na czele z Gerardem Depardiem zaczęli z Francji uciekać. Ale wróćmy do Polski.

Z powodu idealistycznego założenia o czystym i przejrzystym systemie u zarania polskiego systemu podatkowego w ogóle nie przewidziano ulgi rodzinnej. Ulgę na dzieci wprowadzono dopiero w styczniu 2007 r. Osoby z dziećmi przez prawie cały okres transformacji płaciły takie same podatki jak bezdzietni. Uważano, że lepiej zamiast ulgi rodzinnej zbudować sprawnie działający system pomocy społecznej. Nie zbudowano go.

Było za to sporo innych przywilejów podatkowych.

Wprowadzono wiele ulg, które stopniowo likwidowano. Najbardziej kontrowersyjna była tzw. duża ulga budowlana, skłaniająca bogatych podatników do budowy mieszkań na wynajem. Wraz z tzw. małą ulgą budowlaną – na remont mieszkań – miały między innymi stymulować wzrost gospodarczy. Rzeczywiście wzrósł popyt na dobra i usługi w szeroko rozumianym budownictwie mieszkaniowym. Dodatkowo mieliśmy efekt szybkiego przyrostu liczby podatników VAT. Tylko usługi wykonywane przez vatowców kwalifikowały nas do skorzystania z budowlanych ulg podatkowych. Rozliczanie tych i wielu innych ulg podatkowych przysparzało mnóstwo kłopotów interpretacyjnych i rozliczeniowych. Do dziś pamiętamy interpretację prawną, która do ulgi uprawniała, gdy wykładzina była trwałe przymocowana do podłogi, a gdy nie, to już była traktowana jak zwykły dywan. Albo trudno byłoby orzec, czy ówczesna ulga na kształcenie dzieci w prywatnych szkołach przyczyniła się do powstawania tego rodzaju placówek, jak to wpłynęło na jakość nauczania, czy też nie miała wpływu na obraz polskiej edukacji.

Pozytywny wpływ gospodarczy miały mieć także zmiany, które weszły w życie w 2009 r., polegające na zastąpieniu wcześniejszych trzech stawek PIT (19, 30, 40) dwiema – 18 i 32 proc. – oraz podwyższenie o ponad 10 tys. zł progu podatkowego, który zobowiązuje już do płacenia drugiej stawki.

Zwolennicy obniżania podatków dochodowych skwapliwie posługiwali się taką argumentacją, że niższe podatki dochodowe pobudzą wzrost gospodarczy. W rzeczywistości był to kolejny duży krok w niewłaściwym kierunku.

Realnie zmniejszył popyt gospodarstw domowych uboższych oraz średniozamożnych i zwiększył oszczędności osób bardziej majątnych.

Dlaczego?

Niektórzy ekonomiści przekonywali nas, że gdy poprawi się bogatym podatnikom, pieniądze, które teraz płacą, zainwestują, powstaną nowe miejsca pracy i gospodarka zacznie się szybciej kręcić. Tylko że inwestycje wcale nie zależą od wysokości obciążenia dochodów osobistych. Potwierdzają to badania dotyczące nie tylko Polski, ale wszystkich krajów UE.

Co więc taka zmiana przynosi?

Pieniądze, które zostały w kieszeni zamożniejszych podatników, zamiast rozbudzać popyt i wzrost gospodarczy, są najczęściej oszczędzane w różnych formach (lokaty, papiery wartościowe, nieruchomości, kruszce itp.). Czyli mamy skutek odwrotny do zamierzonego. By rozruszać gospodarkę, powinniśmy wydawać pieniądze, a nie je oszczędzać. Zamożny podatnik prawie zawsze odłoży oddane przez fiskusa pieniądze, gdyż ma ukształtowaną strukturę konsumpcji. Na przykład jeżeli ktoś zarabia 100 tys. miesięcznie i dostanie 20 tys. dodatkowo, nie zmieni lub zmieni nieznacznie swoje wydatki na bardziej luksusowe, a niewykorzystane nadwyżki odłoży, by zabezpieczyć swoją przyszłość. Dla zwalniającej gospodarki jest to duża strata w popycie konsumpcyjnym, który gdyby wzrósł, mógłby spowodować utworzenie nowych miejsc pracy. Jeśli zapytalibyśmy przedsiębiorcę, czy zwiększy produkcję, gdy zmniejszą się stawki PIT i progi podatkowe, czy wówczas, gdy będzie miał odbiorcę na swoje wyroby, mamy pewność, jaka byłaby odpowiedź. Bo dopiero gdy rośnie popyt, przedsiębiorcy chcą zatrudniać i więcej wytwarzać. Z tego punktu widzenia dużo lepiej by było, gdyby uwolnione przez fiskusa pieniądze trafiły głównie do rodzin niezamożnych przeznaczających całe dochody na żywność i przedmioty trwałego użytku, tj. do rodzin o niezaspokojonych podstawowych potrzebach konsumpcyjnych.

Ale najbiedniejszym też obniżono stawkę z 19 do 18 proc.

Tak, tylko że podatnicy z pierwszego szczebla skali (większość z nich) mogli na tym zarobić średnio kilka złotych miesięcznie, a ci z drugiego i trzeciego szczebla od kilkudziesięciu złotych do tysięcy miesięcznie. Z powodu kilku dodatkowych złotych nic nie zmieni się w strukturze konsumpcji gospodarstwa domowego. Ludzie nie zaczną pić więcej soków i jogurtów, nie kupią owoców i warzyw, nie posła dzieci na kolonie itd. Nawet nie wystarczy na zapłacenie zaległego czynszu czy wykupienie lekarstw. Te grosze za słabo oddziałują na globalny popyt, nie zmieniają nawyków żywieniowych czy stylu życia.

To po co rządzący wówczas PiS wprowadził tę reformę?

Z pewnością jej autorzy osiągnęli korzyści polityczne. Mogą być postrzegani jako ta partia, która obniża podatki. Mogli też przyglądać się, jak polityczny następca poradzi sobie z utratą w budżecie państwa tych miliardów z obniżki PIT, dodatkowo obniżki składki rentowej. Zostawili też gorący kartofel swoim następcom z PO w postaci nagłego wzrostu deficytu budżetowego. Przypomnijmy, że nowe stawki weszły w życie w 2009 r., co wpłynęło na rekordowy deficyt sektora publicznego – wyniósł 7,9 proc. PKB. Po drodze odczuwaliśmy naturalnie skutki spowolnienia gospodarczego w Polsce, ale ono nie tłumaczy takiego budżetowego załamania. Główny powód to utrata około 40 mld zł z tytułu PIT i składki rentowej. W rezultacie rządowa koalicja stanęła wobec dylematu: czym zastąpić w budżecie środki utracone przez niefortunne reformy? Trudno było wycofać się z obniżek PIT przygotowanych przez poprzedników i politycznych antagonistów. Żał też było od razu podwyższyć składkę rentową obniżając koszty pracy. Oznaczałoby to bowiem, że partia o korzeniach liberalnych podwyższa podatki, a ta deklarująca ochronę najsłabszych je obniża. Zdecydowali się więc na podwyżkę VAT-u, bo to najłatwiejsze. I tak następowało spiętrzanie się błędów.

W ogóle nie mówiliśmy jeszcze o CIT.

Bo CIT w Polsce to zupełnie inna historia. Nawet nie chodzi o to, że CIT jest dopiero czwartym z kolei istotnym źródłem zasilania budżetu państw, po VAT, akcyzie i PIT. Niektórzy ekonomiści – zwłaszcza amerykańscy – twierdzą, że nie ma podatków płaconych przez firmy, gdyż te w ostatecznym rozrachunku przerzucają podatki na konsumentów. To oczywiście bardzo uproszczona teza, bo konsument niektóre droższe wyroby i usługi musi zaakceptować (woda, prąd, chleb), a innych nie musi.

A jak było z CIT-em w Polsce?

Został wprowadzony w życie razem z PIT-em. Najważniejszym wydarzeniem na tym polu było obniżenie CIT-u o 8 pkt proc. z 27 do 19 proc. przeprowadzone przez ministra finansów Grzegorza Kołodkę w 2004 r. Niewielu wierzyło wówczas, że Kołodko ma rację, że tak znaczna obniżka stawki podatku zaowocuje innymi korzyściami. Po tej zmianie przedsiębiorstwa ujawniły swoją rzeczywistą zyskowność. Nie były już wystarczająco silnie motywowane do poszukiwania aktywnych metod zarządzania podatkami, że użyję takiego eufemizmu.

Dlaczego?

To bardzo ciekawa sprawa. CIT był w Polsce od 1996 r. sukcesywnie obniżany. W tempie mniej więcej 2 pkt proc. rocznie. I przez lata do 2004 r. efektów dla ożywienia gospodarki, np. inwestycyjnych, nie było widać. Powolne obniżanie stawki nie skłaniało też przedsiębiorców do wykazywania wyższych zysków.

To dlaczego w 2004 r. zadziało?

Filozofia CIT i PIT jest zupełnie inna, choć oba podatki nazwane są dochodowymi. Przedsiębiorstwa mają setki sposobów na zarządzanie podatkami, a osoby fizyczne ich nie mają. Wystarczy przykład kosztów uzyskania przychodów, którymi przedsiębiorca kształtuje podstawę opodatkowania. Osoba niebędąca przedsiębiorcą prawie nie ma wpływu na wysokość zobowiązania podatkowego. Może co najwyżej opodatkować się wspólnie z małżonkiem lub skorzystać z jakichś ulg, które działają w formie szczątkowej. Trzeba jeszcze dodać, że w 2004 r. oprócz obniżenia stawki CIT wprowadzono dla wszystkich przedsiębiorców płacących PIT możliwość stosowania takiej samej jak przy CIT stawki 19 proc. Uporządkowano tym samym obraz podatkowych obowiązków przedsiębiorcy, który może mieć osobowość prawną, ale bardzo często jej nie ma i wówczas musiałby płacić podatek progresywny. Teraz taki przedsiębiorca ma wybór. Może płacić podatek progresywny i korzystać z ulg albo liniowy i z ulg nie korzystać. Od 2004 r. poprawił się wizerunek Polski jako kraju, w którym od działalności gospodarczej płaci się jeden z niższych podatków w Europie, niezależnie od formy organizacyjno-prawnej przedsiębiorstwa. Może nie tak niski, jak w Irlandii czy na Cyprze, ale mimo wszystko. W świat poszedł z Polski pozytywny sygnał.

Czy prócz dużych kroków, o których rozmawialiśmy dotąd, były jakieś mniejsze, ale ważne?

Błędem było, moim zdaniem, również wycofanie się z opodatkowania spadków i darowizn dokonujących się w bliskim kręgu pokrewieństwa. Uważam, że przyrost dochodów powinien być opodatkowany w takim samym stopniu co przyrost majątku. Nie ma lepszego sposobu, by zapobiec wyrastaniu majątków bez udokumentowanego opodatkowanego dochodu, np. z działalności przestępczej. W Norwegii w zeznaniu rocznym pokazuje się zarówno zmiany w stanie majątku, jak i uzyskane dochody.

Ale podatek majątkowy jest zwykle postrzegany jako wyjątkowo niesprawiedliwy?

Wiem, że jest to podatek wyjątkowo niepopularny. Znam też argumenty przemawiające za utrzymaniem nieopodatkowanego majątku w jednym ręku, by wyrosła w Polsce silna klasa średnia. I to prawda, dobrze byłoby, by taka klasa wreszcie się uformowała. Jednakże opodatkowanie spadków i darowizn wcale nie musi być tak dolegliwe, że naruszy majątek spadkobiercy. Wystarczyło więc tylko zastanowić się nad skalą podatkową, może nad integracją tego podatku z dochodowym, a nie wylewać dziecko z kąpielą i pozbawiać samorządy części dochodów z tego podatku.

Co w polskich podatkach wydarzy się w przyszłości?

Nie zauważyłam w budżecie na rok 2013 istotnych zmian w systemie podatkowym.

A co chciałaby pani zobaczyć?

Chciałabym stopniowego, corocznego obniżania stawki VAT, choćby po 0,5 pkt proc., i jednoczesnego wprowadzenia nowej skali z kilkoma progami w PIT. Ustanowienia kwoty wolnej od opodatkowania na poziomie minimum socjalnego. Zintegrowania PIT z podatkiem majątkowym, powszechnie obowiązującym, niezależnie od stopnia pokrewieństwa. Chciałabym wprowadzenia do systemu rolników i leśników oraz objęcia ich wreszcie ulgami rodzinnymi. Chciałabym lepiej pomyślanej ulgi inwestycyjnej dla przedsiębiorców. Życzyłabym sobie, by przeciętny obywatel nie tkwił w przekonaniu, że nieuchronność podatku nie dotyczy bogatych. Byśmy wszyscy płacili podatki z wiarą, że będą spożytkowane tylko na ważne cele i ani jeden grosz nie zostanie zmarnotrawiony.

Od 2004 r. poprawił się wizerunek Polski jako kraju, w którym od działalności gospodarczej płaci się jeden z niższych podatków w Europie, niezależnie od formy prawnej firmy

Źródło: Dziennik Gazeta Prawna

Artykuł z dnia: 2013-01-18, ostatnia aktualizacja: 2013-01-18 14:21

Autor: Z Hanną Kuzińską Rozmawia Rafał Woś

Żadna część jak i całość utworów zawartych w dzienniku nie może być powielana i rozpowszechniana lub dalej rozpowszechniana w jakiegokolwiek formie i w jakikolwiek sposób (w tym także elektroniczny lub mechaniczny lub inny albo na wszelkich polach eksploatacji) włącznie z kopiowaniem, szeroko pojętą digitalizacją, fotokopiowaniem lub kopiowaniem, w tym także zamieszczaniem w Internecie - bez pisemnej zgody Infor Biznes Sp. z o.o.

Jakiegokolwiek użycie lub wykorzystanie utworów w całości lub w części bez zgody Infor Biznes Sp. z o.o. lub autorów z naruszeniem prawa jest zabronione pod groźbą kary i może być ścigane prawnie.